

# Zdzisław Maciej Zachmacz

---

## Józefa Bielowskiego "Arcygrzeczne przestrogi dla redaktorów "Journal de Paris"

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 90/1, 167-185

---

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ZDZISŁAW MACIEJ ZACHMACZ

## JÓZEFA BIELAWSKIEGO „ARCYGRZECZNE PRZESTROGI DLA REDAKTORÓW »JOURNAL DE PARIS«»

Bezpośrednim powodem napisania przez Józefa Bielawskiego przestróg pod adresem redaktorów „Journal de Paris” było opublikowanie przez nich w marcu 1787 listu Zalkinda Hurwicza<sup>1</sup>. Zarówno osiadły we Francji Hurwicz, jak i przebywający tam czasowo Bielawski<sup>2</sup> to – można sądzić z ich wypowiedzi – wnikliwi czytelnicy „Journal de Paris”. Obaj też w r. 1787 zabrali głos w sprawach polskich. Hurwicz swoją opinię o znikomej znajomości łaciny wśród Polaków wypowiedział na łamach tego właśnie czasopisma. Obszerna refutacja Bielawskiego ukazała się w postaci broszury. Już tylko ze względu na jej objętość, równą objętości pojedynczego numeru „Journal de Paris”, Bielawski nie mógł zapewne liczyć na zamieszczenie swego polemicznego głosu w dzienniku paryskim<sup>3</sup>. Obaj też, chociaż każdy w innych proporcjach i w od-

<sup>1</sup> Zob. J. Reychman, *Hurwicz (Hurwic, Hourvitz) Zalkind Salomon* (ok. 1749–1812). Hasło w: *Polski słownik biograficzny*, t. 10 (1962–1964).

<sup>2</sup> W literaturze przedmiotu zwykło się podawać informacje o dwukrotnym pobycie Bielawskiego w Paryżu. L. Bernacki (*Teatr, dramat i muzyka za Stanisława Augusta*. T. 2. Lwów 1925, s. 382. W dalszych przypisach pozycja ta będzie oznaczana skrótem: B, po którym liczba wskazuje stronicę.) stwierdza, iż Bielawski bawił tam „w kwietniu 1768 r. i po r. 1776 [...], prawdopodobnie od r. 1780–1787”; *Polski słownik biograficzny* (t. 2 <1936>, s. 37) czas pobytu w Paryżu określa na rok 1768 oraz informuje o korespondencji Bielawskiego z Paryżem z lat 1781, 1786 i 1787; *Nowy Korbut* (t. 4, s. 240) podaje daty: 1768 oraz 1781–1787; T. Kantelecka i T. Kostkiewiczowa (*Józef Bielawski. <1739–1808>*). W zb.: *Pisarze polskiego oświecenia*. Red. T. Kostkiewiczowa, Z. Goliński. T. 1. Warszawa 1992, s. 514) piszą o jego pobycie w Paryżu w r. 1766 oraz o jego ponownej tam bytności, trwającej „prawdopodobnie około dziesięciu lat” (s. 516).

Wydaje się, że albo pierwszy z pobytów Bielawskiego we Francji trwał znacznie dłużej (do r. 1773), za czym mógłby przemawiać utwór A. K. Czartoryskiego *Gadka sentymentalna drzymiącego ab anno 66-o, to jest od prologu i epilogu „Natrętów” na łonie Muz poety*, stanowiący swoisty poetycki rewanż za wiersz pt. *Bielawski na Adamowiny w Paryżu 1773*; drugi zaś przyjazd nastąpił już w r. 1776 lub na przełomie lat 1776 i 1777, co z kolei poświadczałyby inny satyryczny „ucinek” – *Odpowiedź z Polski di terra di lavoro Księcia Generała*, który skwitował wiersz *Ex vale lachrymarum z Transburga Bielawskiego*; a może też jego pobyty w stolicy Francji były częstsze, niż dotąd sądzono.

<sup>3</sup> Wniosek ten znajduje potwierdzenie Bielawskiego zawarte w liście do Stanisława Augusta (z 3 VI 1787) o trudnościach, jakie napotykał w staraniach o zezwolenie na druk swej broszury. Przypuszczając należy, że ze względu i na objętość, i na ton wypowiedzi Bielawskiego redakcja „Journal de Paris” uchyliłaby się od opublikowania jego tekstu. Okolicznością stwarzającą dodatkowe perturbacje związane z opublikowaniem *Arcygrzecznych przestróg* mógł być (i zapewne był) fakt, iż funkcję cenzora królewskiego pełnił ówczesnie J. B. A. Suard, który, jako współredagujący „Journal de Paris”, był głównym celem ataku Bielawskiego.

miennej formie, dali wyraz swym wątpliwościom co do erudycji członków zespołu redakcyjnego<sup>4</sup>.

Ze względu na dość osobliwą, dziwaczną wręcz psychikę Bielawskiego niełatwe jest odnalezienie i wskazanie istotnego motywu, który skłonił go do napisania *Arcygrzecznych przestróg*<sup>5</sup>. Nie wiadomo, czy było to działanie podjęte jedynie w obronie kultury polskiej, czy też reakcja człowieka, który miał się za postać na tyle znaczącą w tej kulturze, iż uznał konieczność odparcia zarzutów, czy też może był to gest kaboty, który wykorzystał nadarzającą się okazję, by zwrócić na siebie uwagę czytelników pisma, a przy sposobności dać znać o sobie Polakom przebywającym w Paryżu (wariant przeznaczony do rozpowszechnienia tamże) oraz przypomnieć autorowi *Natretów* rodakom w kraju (wariant dla publiczności warszawskiej), czy może autor kierował się tylko chęcią wykazania redaktorom „Journal de Paris” ich niewiedzy. A może pchnęła go do napisania broszury jedynie chęć przypomnienia się Stanisławowi Augustowi dla uzyskania finansowej zapomogi? Czy też może wreszcie należałoby najogólniej potraktować jego publicystyczną wypowiedź jako głos wołającego o pomoc?

Wydaje się, iż — przy uwzględnieniu cech jego charakteru, a także ówczesnej jego sytuacji życiowej i materialnej — wszystkie wymienione tu przesłanki mogły wpłynąć po trosze na decyzję autora. Chociaż ze szczególnym naciskiem należałoby wskazać element najbardziej istotny: dążenie do uzyskania finansowego wsparcia ze szkatuły królewskiej. Wyznanie bowiem samego Bielawskiego w liście do króla, iż ów głos polemiczny spowodowała „gorliwość do bronienia zwyczajów ojczyzny” wypływająca z „własnej miłości i kraju”<sup>6</sup>, to oczywiście zdawkowe frazesy, pełne hipokryzji.

Odnosi się wrażenie, iż pojawienie się na łamach „Journal de Paris” wypowiedzi Hurwicza było jedynie dogodnym impulsem, który sprowokował ob-

<sup>4</sup> Hurwicz w sposób aluzyjny i ogólny (przywołując spór między Anglikami a Amerykanami na temat drewnianych obręczy); Bielawski z nie ukrywaną satysfakcją tropił ślady niekompetencji redaktorów dziennika.

<sup>5</sup> T. Mostowski (przypis w edycji: *Pisma rozmaite współczesnych, wierszem i prozą*. T. 1. Warszawa 1803, s. 464) wspominał o Bielawskim jako o „człowieku uczciwym, bez zółci i w posiadzeniach zabawnym”. K. Koźmiana w liście do F. Wężyka (w: *Korespondencja literacka Kajetana Koźmiana z Franciszkiem Wężykiem. <1845–1856>*). Zebrał, objaśnił i wstępem opatrzył S. Tomkiewicz. Kraków 1914, s. 177) przydał nieco więcej szczegółów: „Bielawski nie taki nieuk [...] i w młodości swojej znośny przynajmniej autor, że na starość nie odstąpiła go zarozumiałość i sam się nią w śmieszność podawał, obracali go sarkazmami nie tylko Niemcewicz i Trębecki, Węgierski, ale nawet Ignacy i Stanisław Potoccy”. A. J. Czartoryski (*Żywot J. U. Niemcewicza*. Paryż 1860, s. 114–115) zaś taki oto dał wizerunek: „Bielawski był poeta pełen śmieszności, przypisujący sobie wszystkie doskonałości, rozumiejący, że najlepsze wiersze pisze, że wszyscy inni autorowie są przy nim mizerne i lichy istoty, które z pogardą »wawrzyńkami« nazywał, niegodne wiązać rzemienia u jego obuwia [...]. Bielawski, który się mienił fundatorem teatru warszawskiego, został plastronem niektórych salonów warszawskich, i do tego był doskonale usposobiony. P. marszałek Potocki, Stanisław Potocki, Niemcewicz i Trębecki bardzo się nim bawili [...]; robiono wiersze, które on brał za swoje; nietrudno było jego próżność przekonać o najmniejprawdopodobniejszych rzeczach”.

Współczesny nam badacz (W. Woźnowski, *Z pogranicza satyry i krytyki literackiej*. <*Poeci stanisławowscy w świetle pamfletu i paszkwilu*>. „Rocznik Komisji Historycznoliterackiej” 1971, s. 31) dociekając, dlaczego postać Bielawskiego stała się tematem licznych wtedy utworów satyrycznych, konkludował, iż lepiej „odpowiedziałyby na to pytanie psycholog niż krytyk literatury”.

<sup>6</sup> List z 3 VI 1787. B 404–405.

szerne i krytyczne wystąpienie Bielawskiego pod adresem redaktorów tego dziennika. Ostrze swej tyrazy skierował, co znajduje potwierdzenie już w tytularze publikacji, nie tyle przeciw opiniom Hurwicza, których wartość poznawczą wyraźnie bagatelizował i dyskredytował, co przeciw mającym wpływ na kształtowanie poglądów publiczności redaktorom „Journal de Paris”. Szczególnie zaś – jak twierdził Bielawski – przeciwko czołowej osobowości tego zespołu, którą był Jean Baptiste Antoine Suard, członek Akademii Francuskiej, jeden z twórców pismo<sup>7</sup>.

Wydaje się nawet, że gdyby nie publikacja Hurwicza w paryskim dzienniku, Bielawski i tak znalazłby inny, chociaż może mniej wygodny pretekst, by dać znać o sobie odbiorcom słowa drukowanego.

Ten uważny czytelnik „Journal de Paris”, pozostając w opłakanym stanie finansowym, za wszelką cenę próbował zwrócić na siebie łaskawe spojrzenie swego dawnego protektora – Stanisława Augusta. W sytuacji gdy już zawiodły błagalne, przewrotne prośby o wsparcie, zgoła bezczelne nagabywania, a w końcu brutalne próby wymuszenia, jakie w swych listach kierował do króla<sup>8</sup>, jedynym wyjściem – jak to chyba pojmował sam Bielawski – było publiczne wystąpienie. Szczęśliwy traf dał mu możliwość zabrania głosu w obronie kultury polskiej. Autor *Natętów* nie zmarnował szansy. Nie tylko dał odprawę Hurwiczowi i redaktorom pisma, ale przede wszystkim wskazał i uświadomił czytelnikom cywilizacyjny i kulturowy dorobek Polaków, jaki w ciągu wieków wnieśli w budowę Europy. Przypomnienie tych zasług było niewątpliwą wartością publikacji Bielawskiego<sup>9</sup>.

W formie pytań retorycznych, które ujmowały znaczący wkład Polaków w sferę nauki i kultury europejskiej, starał się Bielawski, z jednej strony, zadać kłam ogłoszonym na łamach „Journal de Paris” opiniom Hurwicza, z drugiej zaś, przywołując i postaci historyczne, i ich dokonania, przypomnieć o nich współczesnym Francuzom tudzież prenumeratom tego pisma w innych krajach, a już szczególnie zwrócić na nie uwagę redaktorów dziennika. Czynił to – rzecz trzeba – nie bez satysfakcji zaprawionej dosadną dawką ironii.

Bielawski nie ograniczył swej wypowiedzi jedynie do sprzeciwu wobec bulwersujących go opinii autora listu. Skierował swe złośliwe pióro przeciwko redakcji „Journal de Paris”, zarzucając jej nie tyle już zamieszczanie na łamach dziennika bałamutnych pism kierowanych do jej kantoru w różnych kwestiach, co brak oceny merytorycznej treści publikowanych elaboratów, równoznaczny z brakiem rozeznania w tych kwestiach, z lekceważeniem oświeconych czytelników, wreszcie – z niedostatkiem intelektualnych kwalifikacji osób redagujących pismo. Do zarzutu tego przydał jeszcze grzechy zuchwalstwa i apodyktyczności sądów, jakie – jego zdaniem – popełniała redakcja w stosunku do opisywanych dzieł, autorów, a przede wszystkim czytelników.

<sup>7</sup> *Ibidem*.

<sup>8</sup> W listach z Paryża, z 3 VI 1768, 9 II 1781 i 25 X 1786. B 401 – 404. List z 9 II 1781 pozwala wnosić, iż w okresie poprzedzającym go Bielawski co najmniej kilkakrotnie zwracał się do króla o wspomnienie. Nie wiadomo zresztą, czy z podobną prośbą nie wystąpił także po napisaniu tego listu.

<sup>9</sup> Na kwestię tę już znacznie wcześniej zwrócili uwagę Kantelecka i Kostkiewiczowa (*op. cit.*, s. 516).

Czasopismo, które umożliwiło Hurwiczowi szerokie rozprzestrzenienie jego poglądów, a dla Bielawskiego stało się punktem odniesienia, na paryskim rynku wydawniczym pojawiło się 1 I 1777 jako pierwszy francuski dziennik. Przetrwowało do 30 IX 1811. Jego założycielami byli Olivier de Corancez, Louis d'Ussieux i Antoine-Alexis-François Cadet de Vaux. Funkcję redaktora do r. 1789 pełnił Claude-Sixte Sautreau de Marsy<sup>10</sup>. Wychodziło ono spod pras drukarni de Quillau (przy ul. Fouarre 3), której właścicielem był drukarz Jego Królewskiej Mości, książę de Conti. Objętość pojedynczego numeru „Journal de Paris” stanowiły dwie, obustronnie zadrukowane, karty formatu *in quarto*, odbite na dość marnym papierze.

„Journal de Paris” był pismem ogólnoinformacyjnym. Każdy jego numer otwierały prognozy dotyczące wschodów i zachodów słońca i księżyca przypadających danego dnia, temperatury powietrza, ciśnienia atmosferycznego, wiatru i stanu nieba w ciągu dnia, a zamykały krótkie nekrologi zmarłych paryżan. Wewnątrz tej ramy mieściły się materiały i informacje poświęcone wielu zagadnieniom. Wśród nich natrafiamy na ogłoszenia księgarskie, zalecające nowości wydawnicze i świeżo odbite sztychy, informacje o repertuarze paryskich teatrów oraz omówienia spektakli teatralnych, wiadomości o życiu muzycznym stolicy Francji, notowania giełdowe oraz przesyłane do redakcji materiały.

Zalkind Hurwicz, uczeń rabinów Arje Lów z Metz i Mosesa Mendelssohna z Berlina, jeden z przedstawicieli oświecenia żydowskiego zwanego Haskalą, urodzony na ziemiach Rzeczypospolitej, zamieszkały we Francji, podkreślał swój związek z Polską<sup>11</sup>. Obok Arona Polaka był w Paryżu jedną z najwybitniejszych postaci wśród Żydów polskich okresu Wielkiej Rewolucji Francuskiej, w czasie której wziął czynny udział w akcji publicystycznej na łamach prasy republikańskiej, walcząc o równouprawnienie i emancypację swych współwyznawców<sup>12</sup>.

Problem ten podjął już wcześniej w pracy zgłoszonej na konkurs rozpisany przez Królewskie Towarzystwo Sztuk i Umiejętności w Metz w roku 1785. Zatytułowana *Apologie des Juifs en réponse à la question: Est-il moyen de rendre les Juifs plus heureux et plus utiles en France?*, otrzymała trzecią nagrodę. W początkach 1789 r. została opublikowana. W tym samym roku na polskim rynku księgarskim pojawiło się jej dość dowolne tłumaczenie, sprowadzające się raczej do streszczenia wybranych fragmentów oryginału francuskiego<sup>13</sup>.

<sup>10</sup> Zob. E. Hatin, *Bibliographie historique et critique de la presse périodique française*. Paris 1866, s. 76.

<sup>11</sup> Zob. Reychman, *op. cit.*, s. 115.

<sup>12</sup> Zob. zb.: *Żydzi w Polsce Odrodzonej. Działalność społeczna, gospodarcza, oświatowa i kulturalna*. Red. I. Schiper, A. Tartakower, A. Hafftko. T. 1. Warszawa 1933, s. 253. Zob. też M. Fuks, Z. Hoffman, M. Horn, J. Tomaszewski, *Żydzi polscy. Dzieje i kultura*. Warszawa 1982, s. 24. Ostatnimi czasy postać tę m.in. przypomniał Z. Libera (*Berek Joselewicz w legendzie literackiej*. „Wiek Oświecenia” t. 11 <1995>, s. 185).

<sup>13</sup> *Usprawiedliwienie, czyli Apologia Żydów, pismo, które nadgródę otrzymało od Towarzystwa Królewskiego Sztuk i Umiejętności w Metz, napisane przez Zalkind Hurwicz, Żyda polskiego. Z francuskiego przetłumaczone. Tym zaś pismem odpowiada się na zapytanie: Czyli jest sposób potrafienia w to, żeby Żydzi byli szczęśliwymi i pożyteczniejszymi Francji?* Warszawa, Druk. M. Grölla, b.r. [listopad 1789]. W literaturze przedmiotu występuje błędna data druku: 1796. Powód dał zapewne opis bibliograficzny (dwukrotny) tej pozycji u Estreichera (XVIII 319 i IX 688). Pojawienie się tej publikacji anonowała „Gazeta Warszawska” 2 XII 1789, w suplemencie do nr 96. Tekst polskiego tłumaczenia opublikowany został w *Materiałach do dziejów Sejmu Czteroletniego* (t. 6. Opracowali i przygotowali do druku A. Eisenbach, J. Michalski, E. Rostworowski,

W okresie Sejmu Wielkiego stało się ono punktem odniesienia broszury pośła czernihowskiego, Michała Czackiego, zatytułowanej *Refleksje nad reformą Żydów*, stanowiącej polemikę z racjami wyłożonymi przez laureata konkursu<sup>14</sup>.

Jako władający językami: hebrajskim, arabskim, greckim, tureckim, polskim, niemieckim, włoskim, angielskim i rosyjskim, został Hurwicz, z polecenia orientalistów paryskich, mianowany w r. 1789 tłumaczem i konserwatorem w dziale orientalnym paryskiej Bibliothèque Royale. W czasie wyprawy egipskiej Napoleon uczynił go zarządcą drukarni arabskiej i wydawcą czasopisma w tym języku oraz kierownikiem szkoły francuskiej<sup>15</sup>.

Jego dociekania językoznawcze znalazły odzwierciedlenie w pracach: *Polygraphie sur l'art de correspondre à l'aide d'un dictionnaire dans toutes les langues même dans celles dont on ne possède pas seulement les lettres alphabétiques* (Paris 1801), *Origine des langues* (Paris 1808), *Lacographie* (Paris 1811).

Z jego publicystyki na tematy polskie i żydowskie, jaką uprawiał na łamach „Chronique de Paris”, „Courier de Gorsas” i „Journal de Paris”, wypowiedź z 28 II 1787 zwróciła uwagę Bielawskiego, dając mu asumpt do wyrażenia krytycznego stanowiska nie tylko wobec kwestii podniesionych przez Hurwicza.

Sylwetkę Józefa Bielawskiego w *Nowym Korbucie* charakteryzują dwa konwencjonalne określenia: „komediopisarz” i „poeta”. O ile z pierwszym można zgodzić się bez zastrzeżeń, o tyle drugie z nich chętnie wymienilibym na: wierszopis. Bo też i prawdziwej poezji trudno doszukiwać się w jego produkcji literackiej.

Był bowiem Bielawski — wedle trafnych słów Franciszka Ksawerego Kurowskiego — „poetą z musu, autorem z potrzeby, pisarzem dla chleba”<sup>16</sup>. Niewspółmiernie wysoka w stosunku do rzeczywistej ich wartości ocena własnych osiągnięć oraz lekceważący ton wobec młodszych twórców, doprowadziły z czasem do sytuacji, w której nazwisko Bielawskiego stało się synonimem przysłowiowej miernoty literackiej. Tak był postrzegany on sam i jego twórczość przez poetów jego generacji, a także przez ich następców<sup>17</sup>.

Wyjątkowa osobowość tego człowieka zrodziła zjawisko określane mianem bielawsciady. W jej ramach grupa ówczesnych twórców nie tylko dawała wyraz krytyce zarówno osoby, jak i pisarstwa Bielawskiego, ale też — posuwając się do mistyfikacji literackiej — przypisywała mu własne utwory, które, z założenia, miały go ośmieszać lub kompromitować.

J. Woliński. Wrocław 1969, s. 113–118). Na jej temat zob. F. Malino, *Zalkind Hourwitz — juif polonais*. „Dix-huitième Siècle” nr 13: *Juifs et Judaïsme*. Paris 1981. — A. Eisenbach: *Z dziejów ludności żydowskiej w Polsce w XVIII i XIX wieku. Studia i szkice*. Warszawa 1983, s. 39, 62; *Emancypacja Żydów na ziemiach polskich 1785–1870 na tle europejskim*. Warszawa 1988, s. 85, 97–98.

<sup>14</sup> [M. Czacki], *Refleksje nad reformą Żydów*. B.m. i r. [Warszawa 1790]. W: *Materiały do dziejów Sejmu Czteroletniego*, t. 6, s. 206–212. Zob. też Eisenbach: *Z dziejów ludności żydowskiej w Polsce w XVIII i XIX wieku*, s. 51–52; *Emancypacja Żydów na ziemiach polskich 1785–1870 na tle europejskim*, s. 85–86.

<sup>15</sup> Zob. J. Reychman, *Znajomość i nauczanie języków orientalnych w Polsce XVIII w.* Wrocław 1950, s. 115.

<sup>16</sup> F. K. Kurowski, *Pamiętki miasta Warszawy*. Z rękopisu wydał E. Szwanowski. T. 1. Warszawa 1949, s. 47.

<sup>17</sup> M.in. przez T. K. Węgierskiego, J. U. Niemcewicza, B. Hulewicza, S. K. Potockiego, S. Trembeckiego, M. Wyszowskiego, F. K. Dmochowskiego. W czasach późniejszych, żywa wciąż, tradycja bielawsciady przeniesiona została na postać Kajetana Jaksy Marcinkowskiego.

Publiczność literacka stała się uczestnikiem i świadkiem niezwyklej gry, a zarazem walki na pióra, w której atakujący wkładali często maskę atakowanego, aby go bardziej dotknąć i zabawić się jego kosztem. To bezprecedensowe w polskiej literaturze zjawisko było jednym ze znamiennych rysów życia literackiego w czasach oświecenia, przerosło wymiary prywatnych międzyludzkich porachunków i przeszło do sfery socjologiczno-literackiej — jako przejaw wewnątrzrodzinkowych relacji w świecie pisarskim, jako świadectwo stosunku do pisarza, literatury i sposobu jej uprawiania<sup>18</sup>.

Zanim jednak Bielawski stał się niejako człowiekiem-instytucją, bliżej nam nie znanym zbiegiem okoliczności znalazł się na dworze króla Stanisława Augusta w czasie ogłoszenia konkursu na sztukę mającą zainaugurować działalność sceny narodowej. Przy życzliwej zachęcie monarchy i przy równie życzliwym doń stosunku Adama Kazimierza Czartoryskiego napisał, spełniającą wymogi konkursu, komedię *Natrety*<sup>19</sup>. 19 XI 1765 odbyło się jej galowe przedstawienie premierowe<sup>20</sup>.

Wiosną 1766 zobowiązał się do dostarczania sześciu polskich komedii rocznie, a jego następny utwór dramatopisarski, pt. *Dziwak*, pojawił się na deskach scenicznych 3 VIII tegoż roku<sup>21</sup>.

Uwikłany w zatargi z dyrektorami sceny narodowej i kłótnie z aktorami, sprawca skandalu obyczajowego, rozgoryczony Bielawski w 1768 r. wyjechał do Paryża. Podróż tę umożliwiła mu materialna pomoc króla. Do Paryża udawał się autor *Natretów* tyleż dla „sztukowania zdrowia i talentu”, co dla „wydoskonalenia się w rzemiośle” teatralnym<sup>22</sup>. Pokładane w nim nadzieje Stanisława Augusta wkrótce zawiódł, bardziej — zdaje się — trawiąc czas i ograniczone środki w kompanii ze znanym ze swobodnego trybu życia biskupem wileńskim Ignacym Jakubem Massalskim, niż używając ich do „połapania znajomości nie tylko z nauczonymi, ale i z pierwszymi widowisk francuskich aktorami”<sup>23</sup>.

Ponownie do stolicy Francji wybrał się pod koniec roku 1776 lub z początkiem następnego<sup>24</sup>. W korespondencji do monarchy wspominał, co prawda, że pracuje, zapewne nad kolejną komedią, zatytułowaną *Żydek*<sup>25</sup>, ale wyznaniem tym nie osiągnął wymiernych objawów łaski królewskiej.

Jego literacka bezproduktywność stała się powodem satyrycznych przytyków ze strony Adama Kazimierza Czartoryskiego<sup>26</sup> oraz obojętności króla na zebrzące o zapomogę listy.

<sup>18</sup> Kantelecka i Kostkiewiczowa, *op. cit.*, s. 512.

<sup>19</sup> Bernacki, powołując się na notatkę Gereta, nadmienił o współudziale Czartoryskiego w pisaniu *Natretów* (B 22), co w innym miejscu jeszcze z naciskiem podkreślił (B 276). Z. Zahrajówna (wstęp w: A. K. Czartoryski, *Komedie*. Warszawa 1955, s. 23) wskazała na „czynny udział Czartoryskiego w aktorskim i inscenizacyjnym przygotowaniu *Natretów*”. M. Klimowicz (*Początki teatru stanisławowskiego <1765–1773>*. Warszawa 1965, s. 153) wspominał jedynie o próbach sztuki, które miały miejsce w pałacu księcia.

<sup>20</sup> Zob. B 382.

<sup>21</sup> Zob. list do króla, z wiosny 1766. W: K. Wierzbicka, *Źródła do historii teatru warszawskiego od roku 1762 do roku 1833*. Cz. 1. Wrocław 1951, s. 29. — Klimowicz, *op. cit.*, s. 165.

<sup>22</sup> List Bielawskiego do króla, z lata 1766. W: Wierzbicka, *op. cit.*, s. 100.

<sup>23</sup> List Bielawskiego do króla, z 3 IV 1768. B 402.

<sup>24</sup> Przemawia za tym jego wiersz *Ex vale lachrymarum z Transburga Bielawskiego*, który spotkał się z odpowiedzią ze strony A. K. Czartoryskiego, sformułowaną przed 1 II 1777. Zob. E. Aleksandrowska, *W kręgu poezji zabawowej Pałacu Błękitnego. Nieznane wiersze A. K. Czartoryskiego, K. Rogalińskiego i J. Bielawskiego*. „Pamiętnik Literacki” 1986, z. 1, s. 222–223.

<sup>25</sup> List z 9 II 1781. B 403.

<sup>26</sup> Krytyka sformułowana została w tytule utworu z r. 1773 *Gadka sentymentalna drzymiącego ab anno 66-o, to jest od prologu i epilogu „Natretów” na łonie Muz poety*. W: R. Kaleta, *W kręgu*

Ze skąpych świadectw wynika ponadto, że pomocy materialnej skutecznie poszukiwał też ze strony obiektu młodzieńczej miłości Stanisława Augusta — księżny Izabeli z Czartoryskich Lubomirskiej<sup>27</sup>. Być może, iż to jej właśnie zawdzięczał możliwość opuszczenia Francji i powrót do kraju.

Czas powstania i opublikowania *Arcygrzecznych przestróg* zawierał się pomiędzy 10 III a 3 VI 1787. Pod datą pierwszą pojawił się numer 69 „Journal de Paris”, w którym zamieszczono wspomniany już kilkakroć list Hurwicza. Drugą odnajdujemy w liście z Paryża, którym Bielawski opatrzył przesłaną królowi broszurę<sup>28</sup>.

Z treści korespondencji można wysnuć wniosek, że termin napisania przez autora *Natretów* jego tekstu polemicznego od momentu ogłoszenia go drukiem musiał oddzielać pewien, nie dający się bliżej uściślić okres, który Bielawski zmuszony był poświęcić pokonaniu przeszkód w uzyskaniu pozwolenia na druk. Dodatkową, ale za to ogromnej wagi trudność w szybkim opublikowaniu tekstu stanowiła też pusta kiesza autora. „Wzywałem pomocy ziomków, żeby się złożyli na zapłacenie druku, ale odmówili mi swej łaski!” — wyznał<sup>29</sup>. Zawiedziony w nadziejach, ale zdecydowany wydać *Arcygrzeczne przestrogi*, żalił się królowi: „i tak zapalony własną miłością i kraju, musiałem się rozstać z zegarkiem, z ostatnim spręcikiem, który jeszcze kraszył kieszeń moją”<sup>30</sup>. Czy istotnie wartość jego zegarka pokryła koszty druku? — trudno wyrokować. Wydaje się natomiast prawie pewne, że w tej imprezie wydawniczej mogło mu pomóc subsydium ze strony księżnej Izabeli z Czartoryskich Lubomirskiej, marszałkowej wielkiej koronnej, której sławieniu cnót poświęcił wiersz zamieszczony na końcu publikacji.

Przypuszczenie, że to właśnie Lubomirska sfinansowała publikację, wzmocniałyby i okoliczność, iż ukazała się w dwu wariantach<sup>31</sup>. Jeden z nich, w którego adresie wydawniczym figuruje Paryż, zawiera wspomniany wiersz laudacyjny. Drugi, który również ogłoszono po francusku, lecz w jego adresie wydawniczym położono nazwę stolicy Polski, poza brakiem wiersza adresowanego do Lubomirskiej różni od wariantu poprzedniego dwie drobne — ale o istotnej wymowie — odmiany w tekście publikacji.

Odnosi się wrażenie, że Bielawski decydując się na ogłoszenie obocznych edycji liczył na osiągnięcie wymiernych zysków z ich sprzedaży. O tym, że nie jest to odczucie bezpodstawne, przekonuje anons zamieszczony w suplemencie do numeru 23 „Gazety Warszawskiej” z 20 III 1790, w którym — obok dwu innych utworów tego autora — zaleca się czytelnikom i omawianą tu broszurę<sup>32</sup>.

A. K. Czartoryskiego. „Pamiętnik Teatralny” 1966, z. 1/4, s. 186–188. W roku 1777 Czartoryski ponownie wytknął Bielawskiemu lenistwo — w wierszu *Odpowiedź z Polski di terra di lavoro Księcia Generała*. W: Aleksandrowska, *op. cit.*, s. 224.

<sup>27</sup> Oprócz wiersza zamieszczonego w paryskim wariantcie *Arcygrzecznych przestróg* dobroczynność Lubomirskiej względem jego osoby zaświadczył Bielawski również w wierszu z r. 1791 *Na powrót J.O. Księżny Jmci z książąt Czartoryskich Lubomierski, marszałkowy w. koronnej*, którym witał w Polsce powracającą z zagranicy księżnę.

<sup>28</sup> List z 3 VI 1787. B 404–405.

<sup>29</sup> *Ibidem*, s. 405.

<sup>30</sup> *Ibidem*.

<sup>31</sup> Dla wygody ich rozróżniania, mimo iż oba wydrukowane zostały w Paryżu, umownie określam je mianem wariantów paryskiego i warszawskiego.

<sup>32</sup> „Gazeta Warszawska” z 20 III 1790, suplement do nr 23; anons ten odnotowali S. Grzeszczuk i D. Hombek (*Książka polska w ogłoszeniach prasowych XVIII wieku. Źródła*. T. 2. Kraków 1995, s. 291).



Drukarnia Zawadzkiego, która prowadziła ich sprzedaż, oferowała chętnym — co ciekawe i uderzające zarazem — jej wariant paryski. Wypada stąd wnosić, iż po pierwsze: nakład warszawskiej odmiany *Arcygrzecznych przestrog* został już wyczerpany, po wtóre: Bielawski — najprawdopodobniej przymuszony finansową koniecznością — jak gdyby niepomny zmian poczynionych w tekście wariantu warszawskiego, zdecydował się na wyprzedaż egzemplarzy, które nie znalazły nabywców w stolicy Francji.

Obie wariantowe edycje powstały w nie ujawnionej z nazwy drukarni paryskiej. Zapewne dla uniknięcia kłopotów, jakich tamtejszym typografom mogła przysporzyć polskojęzyczna wersja refutacji, Bielawski zdecydował się na opublikowanie ich obu w języku francuskim. Obie, poza wspomnianym już uprzednio brakiem w odmianie warszawskiej wiersza do Lubomirskiej oraz — co oczywiste — zmienionym adresem wydawniczym, na pierwszy rzut oka nie wykazują różnic typograficznych. Dopiero uważna lektura obu tekstów pozwala ujawnić w nich dwie odmiany, które w sposób niewątpliwy odróżniają wariant paryski od warszawskiego.

Chociaż Bielawski w liście do króla określił swą pracę mianem „pełnej żartów i przedrwiwania odpowiedzi jednemu ze 40 Akademii francuskiej, Mr. Suard, który jest na czele piszących »Dziennik Paryski«”<sup>33</sup>, to nie całkowicie była ona tak żartobliwa. Już na wstępie wspomniałem, że wyłożone przez Hurwicza poglądy Bielawski wyraźnie bagatelizował i dyskredytował. Co istotniejsze, w swej pasji polemicznej odniósł się nie tylko do poglądów, ale i do osoby swego adwersarza. I te właśnie fragmenty, określające osobę Hurwicza i stosunek doń Bielawskiego, odróżniają oba warianty. W edycji paryskiej autor *Natretów*, mając zapewne na celu podważenie wartości wypowiedzi Hurwicza w oczach czytelników, dwukrotnie posunął się do uwag o zdecydowanie antysemickim charakterze. Raz, kiedy kwestionując demonstrowane przez Hurwicza przywiązanie do polskości, określił go mianem „Żyda z urodzenia, który nazywa siebie Polakiem”. Ponownie, kiedy odmawiając mu intelektualnych kwalifikacji z jednej strony, a z drugiej okazując zdziwienie naiwnością i brakiem erudycji redaktorów „Journal de Paris”, oznajmiał: „Nikt inny nie uwierzyłby zapewne temu obrzezanemu nieszczęśnikowi, wywodzącemu się z rasy przeklętej i prześladowanej, która go oddala od wszelkiej wykształconej społeczności [...]”.

W wariacie warszawskim nastąpiło zdecydowane złagodzenie tych drastyczności. Fragment pierwszy zastąpił Bielawski określeniem: „jegomościa, który nazywa siebie Polakiem”. W drugim wypadku zdanie przybrało następujący kształt: „Nikt inny nie uwierzyłby zapewne tak lekkomyślnie człowiekowi, który — z racji swego stanu — żyje z dala od wszelkiej wykształconej społeczności [...]”.

Jaki był powód i czemu miały służyć zmiany wprowadzone do tekstu wariantu warszawskiego?

Gdyby wydanie warszawskie ukazało się o lat kilka lub kilkanaście później od paryskiego, można byłoby mówić o ewolucji poglądów Bielawskiego na kwestię żydowską. Wykluczyć też należy wpływ na jego stanowisko ujawniającego się w tym czasie na zachodzie Europy ruchu zmierzającego do asymilacji i wprzęgnięcia zamieszkujących te kraje Żydów do pracy na rzecz użyteczności

<sup>33</sup> List z 3 VI 1787. B 404–405.

ich nowych ojczyzn<sup>34</sup>. Problem ten w Polsce znajdzie swój szerszy wyraz dopiero w pracach Sejmu Wielkiego<sup>35</sup>.

W sytuacji, w której oba warianty pojawiły się w tym samym momencie, w odmianach tekstu można jedynie dopatrywać się przemyślnego wybiegu autorskiego. Podyktowała go zapewne troska Bielawskiego o zabezpieczenie się przed ewentualnymi drwinami na temat jego osoby ze strony czytelników polskich. Dodać trzeba, że chodziło mu o czytelników władających językiem francuskim, a wywodzących się ze sfer, którym dał się poznać w okresie przed i po prezentacji *Natretów* na scenie narodowej. Obawa przed krytycznymi głosami tych odbiorców kazała mu zmodyfikować i kształt, i wymowę zdań charakteryzujących postać Hurwicza. To, czego się obawiał, zapisane było w jego biografii, której szczegóły nieobce były przecież wielu osobom z dworu królewskiego i warszawskich salonów. To bowiem, co ukryć chciał Bielawski i co – jak sądził – mogłoby dać argument jego potencjalnym warszawskim krytykom, wiązało się z jego polsko-żydowskim pochodzeniem. O ile podane przez niego w tytule broszury bliżej charakteryzujące go określenie „polski szlachcic” zapewne wśród Francuzów przyjęte było za nie budzące wątpliwości, o tyle w Rzeczypospolitej, w której przyszedł na świat z ojca Polaka<sup>36</sup> i matki Żydówki, mogło – w sytuacji podania całego tekstu wedle wariantu paryskiego – dać powód nie tylko rzeczowej krytyce, ale i drwinom<sup>37</sup>. Rzecz właśnie w tak cenionym przez oświeconych paradoksie: na list polskiego Żyda, określającego się mianem Polaka, odpowiedział polski szlachcic, który był pół-krwi Żydem.

Z braku jakichkolwiek informacji nie sposób wypowiadać się zobowiązująco na temat wielkości nakładu obu wydań tej paryskiej publikacji Bielawskiego.

Na zakończenie wypada dodać jeszcze spostrzeżenie w kwestii właściwej obu autorom optyki postrzegania i prezentowania rzeczywistości. Ma ona wyraźnie stanowy charakter. Symbolizują ją już niejako określenia dodane do nazwisk przez obu publicystów. O ile Hurwicz, zgodnie ze swymi demokratycznymi przekonaniami, wypowiadał się jako reprezentant średnich i niższych warstw społecznych, o tyle opinie Bielawskiego oznajmione zostały z pozycji przedstawiciela stanu szlacheckiego.

Pragnę wyrazić serdeczne podziękowania p. Janinie Pawłowiczowej, która zechciała skontrolować poprawność tekstów francuskich oraz przełożyć je na język polski.

<sup>34</sup> Zob. Eisenbach, *Emancypacja Żydów na ziemiach polskich 1785–1870 na tle europejskim*, s. 60–70.

<sup>35</sup> Zob. Eisenbach: *Z dziejów ludności żydowskiej w Polsce w XVIII i XIX wieku*, s. 26–93; *Emancypacja Żydów na ziemiach polskich 1785–1870 na tle europejskim*, s. 76–124; *Sejm Czteroletni a Żydzi*. W zb.: *Żydzi w dawnej Rzeczypospolitej. Materiały z konferencji „Autonomia Żydów w Rzeczypospolitej szlacheckiej”*. Międzywydziałowy Zakład Historii i Kultury Żydów w Polsce, Uniwersytet Jagielloński, 22–26 IX 1986. Wrocław 1991, s. 180–191.

<sup>36</sup> Wedle informacji J. U. Niemcewicz (Pamiętniki 1804–1807. *Dziennik drugiej podróży do Ameryki*. Wydał W. Wisłocki. Lwów 1873, s. 115; *Podróże po Ameryce 1797–1807*. Z rękopisu wydała, wstępem i objaśnieniami opatrzyła A. Wellman-Zalewska. Pod redakcją E. Kipy. Wrocław 1959, s. 364) był on naturalnym synem hetmana Michała Józefa Massalskiego i nieznannej kobiety pochodzenia żydowskiego.

<sup>37</sup> Broszura Bielawskiego, o ile wiadomo, nie stała się przedmiotem krytyki. Prześmiewcy nie omieszkali jednak w satyryczny sposób odnotować jej w dorobku autora – aluzje na ten temat napotykamy w utworach: B. Hulewicz a *Na piszących komedie* i S. K. Potockiego (?) *Sąd Apollina*.

## 1. List Zalkinda Hurwicza do redaktorów „Journal de Paris”

AUX AUTEURS DU „JOURNAL”

Paris, 28 Février

Messieurs,

Dans l'histoire de Charles XII, M. de Voltaire assure, d'après quelques Voyageurs, que la Langue latine est fort commune en Pologne, même parmi les Domestiques<sup>1</sup>. La vérité et l'honneur de ceux de mes compatriotes qui, ne sachant point le latin, pourroient en conséquence de cette assertion être regardés comme les plus ignorans de leurs pays, m'obligent de la contredire hautement; je puis vous assurer que la Langue latine est morte, et, si j'ose le dire, plus profondément enterrée en Pologne qu'elle ne l'est en France, et dans les autres pays dont les idiomes n'en sont que des dialectes. Voici ce qui trompe les Voyageurs sur ce sujet. Tous les Magnats Polonois ont à leur service plusieurs pauvres Gentilhommes qui, sans déroger à leur noblesse et sans porter la livrée, montent derrière la voiture, et font toutes les fonctions de laquais. Ceux de ces Nobles valets dont l'éducation a été un peu soignée, et qui possèdent quelques phrases latines s'en servent pour demander aux Etrangers qu'ils servent à la table de leurs Maîtres et qui n'entendent point la langue du pays: „Cur non comedis, Domine mi? Visne bibere? Mavis ne vinum an cerevisiam?”<sup>2</sup>. Ils font d'autres questions semblables; si on leur répondoit et que la conversation allât un peu loin, ils seroient bientôt au bout de leur latin; mais des Etrangers, ou qui ne savent pas eux-mêmes cette Langue, ou qui ne l'entendent point à la manière dont la prononcent les Polonois, d'ordinaire ne répondent rien. Comme ils ignorent la naissance de ces Laquais pédans, et que la même chose leur arrive dans plusieurs maisons ils se hâtent d'en conclure que la Langue latine est fort commune en Pologne, même parmi les Domestiques. S'ils s'étoient mieux informés, ils auroient appris, à la vérité, que les Lettrés Polonois, dont l'adage trivial est: „Nos Poloni non curamus quantitatem syllabarum”<sup>3</sup>, parlent le latin plus facilement que les autres Savans, qui perdent leur tems à mesurer exactement les syllabes; mais ils auroient appris en même tems que le latin n'est rien moins qu'universel en Pologne; qu'il y a, aussi bien qu'ailleurs, plusieurs Ecclésiastiques qui n'entendent seulement pas le latin de leurs Bréviaires; que même un certain Evêque Polonois qui avoit obtenu la mitre par simonie, eût la bonne-foi (sans le savoir) de dire, lors de son sacre: „Volo Episcopari”<sup>4</sup>. Ils auroient également appris que les jantes de bois d'une seule pièce<sup>(1)</sup>, dont les Anglois et les Américains se disputent aujourd'hui l'honneur de l'invention, ont été connues en Pologne et dans le reste du Nord longtems avant la naissance de Chr. Colomb.

J'ai l'honneur d'être, etc.

Signé Zalkind Hourvitz, Polonois

(1) Il est étonnant qu'elles aient été ignorées pendant si longtems dans la plus grande partie de l'Europe, puisqu'il est certain que l'art de courber le bois verd, ainsi que les essieux mobiles, a été universellement connu de toute antiquité. Voyez „Georgica”. L. I, v. 163 et suiv., et les notes latines du père Juvenci qui les accompagnent<sup>5</sup>.

Tekst według: „Journal de Paris” 1787, nr 69, z 10 III, s. 297–298. Egz. Bibliothèque Nationale w Paryżu.

Wyrażam podziękowanie p. Elizabeth Walle za przysłanie mi odbitki kserograficznej tego egzemplarza czasopisma.

## PRZEKŁAD

## DO REDAKTORÓW „JOURNAL”

Paryż, 28 lutego [1787]

Szanowni Panowie,

Pan de Voltaire w swojej *Historii Karola XII*, odwołując się do opinii podróżników, stwierdza, że łacina jest w Polsce powszechnie znana, nawet wśród służby<sup>1</sup>. W imię prawdy i honoru moich współczesników, którzy nie znając wcale łaciny, mogliby być w konsekwencji takiego stwierdzenia uznani w swym kraju za ignorantów, czuję się zobowiązany do stanowczego oprostowania tej opinii; mogę Was zapewnić, że łacina jest językiem martwym i ośmielam się powiedzieć, że w Polsce jest ona nawet głębiej pogrzebana aniżeli we Francji i w tych wszystkich krajach, których języki wywodzą się z dialektów łacińskich. A oto co jest przyczyną błędnych w tym przedmiocie opinii podróżników. Na dworach polskich magnatów żyje wielu zubożonych szlachciców, którzy — nie uwłaczając swemu pochodzeniu i nie nosząc liberii — jeżdżą z tyłu na koźle i spełniają wszystkie lokajskie postugi. Ci szlachetnie urodzeni służący, którzy otrzymali staranne wykształcenie i znają pewną ilość łacińskich zwrotów, stosują je przy stole wobec cudzoziemców nie znających języka polskiego: „*Cur non comedis, domine mi? Visne bibere? Mavis ne vinum an cerevisiam?*”<sup>2</sup> Zadają jeszcze inne podobne pytania. Gdyby im ktoś odpowiedział i zagał rozmowę, okazałoby się niebawem, że ich znajomość łaciny wyczerpała się; ponieważ jednak ci cudzoziemcy także nie znają tego języka albo też nie wiedzą, że Polacy mają swoisty sposób wymawiania łacińskich wyrazów, zazwyczaj nie odpowiadają na pytania. Nieświadomi szlacheckiego pochodzenia tych uczonych lokajów — a takie przypadki zdarzają się w wielu domach — wyciągają stąd pochopne wnioski, jakoby łacina znana była także wśród służby. Gdyby byli lepiej poinformowani, dowiedzieliby się w istocie, że uczeni Polacy, których popularną dewizą jest „*Nos Poloni non curamus quantitatem syllabarum*”<sup>3</sup>, płynniej mówią po łacinie od innych uczonych, tracących czas na dokładne skandowanie wyrazów. Dowiedzieliby się ponadto, że język łaciński nie jest w Polsce powszechnie znany, że jest tam, jak gdzie indziej, wielu duchownych, którzy nie rozumieją tekstu swego brewiarza, a nawet, że pewien biskup kupiwszy sobie świętą godność, w najlepszej wierze powiedział w czasie sakry: „*Volo episcopari*”<sup>4</sup>. Mogliby wreszcie dowiedzieć się, że drewniane obręcze<sup>(1)</sup>, wykonane z litego drewna, o których wynalezienie spierają się Anglicy z Amerykanami, znane były i w Polsce, i całej północnej Europie na długo przed narodzeniem Krzysztofa Kolumba.

Pozostaję z uszanowaniem etc.  
niżej podpisany Zalkind Hourwitz, Polak

<sup>(1)</sup> Wydaje się zgoła dziwnym, że te obręcze były tak długo nieznanne w większości krajów Europy, jest bowiem rzeczą pewną, że sztukę gięcia surowego drewna, podobnie jak ruchome osie, znano powszechnie w całym świecie starożytnym. Zob. *Georgiki*, ks. I, w. 163 i n., a także łacińskie komentarze ojca Juvenciusa<sup>5</sup>.

<sup>1</sup> [Voltaire], *Histoire de Charles XII, roi de Suède*. Par M. de V\*\*\*. Bâle [właśc.: Rouen] 1731. Przekład polski, będący właściwie skróconym wyciągiem z oryginału, ukazał się pt. *Dzieje Karola XII, króla szwedzkiego, przez Woltera*. Po polsku wydane przez A. Kadyi. Kraków 1800.

<sup>2</sup> „Dlaczego nie jesz, mój panie? Czy nie chcesz pić? Wolisz wino czy piwo?”

<sup>3</sup> „My, Polacy, nie dbamy o iloczas sylab”.

<sup>4</sup> Powinno być: „*Volo episcopare*” (formuła stosowana w łacinie kościelnej), czyli: „Chcę być biskupem”.

<sup>5</sup> Josephus Juvencius (Joseph de Jouvancy) — francuski jezuita, komentator dzieł Wergiliusza, autor *Institutiones poeticae*.

## 2. Broszura polemiczna Józefa Bielawskiego

TRÈS-BÉNIGNES REMONSTRANCES AUX AUTEURS DU „JOURNAL DE PARIS”  
PAR M. DE BIELAWSKI, GENTILHOMME POLONOIS

*Permettez-moi, Messieurs, de vous observer que, sans la vogue que votre Journal a depuis si long-temps, et qui, sans doute, est fondée, on croiroit que vous feriez tort aux connoissances qu'on vous suppose, par les Lettres que vous insérez quelquefois*

*dans vos Feuilles, et qui paroîtroient devoir, contre votre intention, induire en erreur les ignorants, et apprêter à rire au Public éclairé.*

*On voit dans ces Lettres, qu'on cherche à rectifier nos idées sur les moeurs, les coutumes des Nations aussi instruites, peut-être, que la France. On nous apprend à nous défier des réputations faites et des Ouvrages qui semblent avoir reçu du suffrage des contemporains, des arrhes d'immortalité. D'un autre côté, on nous éclaire sur le mérite caché des productions qu'on avoit jugées informes, et qui paroissent être mortes en naissant: on cherche à leur redonner la vie, et l'on présente à notre admiration des héros faits pour figurer dans le Roman de Michel Cervantes, ou dans la „Dunciade” de Pope<sup>1</sup>. Nous avons pensé que la gloire des Ecrivains étoit le résultat du suffrage général; mais on voit qu'il est indifférent que les noms soient ignorés dans le monde littéraire, pourvu qu'ils brillent dans vos Feuilles. Si vos Feuilles étoient dans l'obscurité, on pourroit croire que les Ecrivains qu'elles protègent ressembleroient au ver luisant, qui ne paroît aux yeux et n'a d'éclat que dans les ténèbres; mais cette plaisanterie tomberoit d'elle-même, et il est aisé de voir qu'il n'y a point de meilleures Lettres de créance que votre Journal, pour être admis sans examen au temple de mémoire.*

*Parmi ces Lettres lumineuses que vous adoptez, j'en ai distingué une que vous avez eu la sagesse de publier dans le Journal du 10 du mois de Mars dernier, et signée d'un Juif originaire qui se dit Polonois<sup>a</sup>, et qui peut l'être comme le Portier des „Plaideurs” de Racine étoit Suisse, quoiqu'il fût venu d'Amiens<sup>2</sup>. On y trouve des instructions toutes neuves, et des singularités piquantes qu'on ignoroit, telles que celles-ci: „Les Nobles pauvres, en Pologne, montent derriere les voitures, et font toutes les fonctions des laquais, etc.” Le moyen de réfuter de pareilles assertions! Il faudroit, pour ne pas y croire, être dépourvu de bon sens, et n'avoir jamais fait d'autre voyage que celui de Saint-Cloud par mer et par terre<sup>3</sup>: mais voici une nouveauté plus étonnante encore dans la même Lettre, et qui vaut bien la découverte de Christophe Colomb. „La Langue Latine est morte, et plus profondément enterrée en Pologne, etc.” Je vous suis obligé, Messieurs, de venir à notre secours, et de nous tirer d'une erreur nationale dont nous ne serions jamais sortis sans vous: personne assurément n'en croiroit un malheureux circoncis, né d'une race maudite et persécutée, et qui l'éloigne de toute société instruite<sup>b</sup>; mais vous consacrez sa décision, dès-lors c'est un Docteur en Israël qui a parlé, et on doit le croire sur sa parole. D'ailleurs, un jugement qui contredit l'opinion publique, et qu'on adopte avec autant de prudence que de courage, ne peut que couvrir d'une nouvelle gloire votre Société, déjà reconnue pour la plus éclairée: en voilà la preuve.*

*Effectivement, quoique toutes les Loix en Pologne, toutes les Constitutions anciennes et nouvelles, tous les Actes publics, les Sentences, les Décrets soient écrits en Latin; quoiqu'on y plaide même dans cette Langue, il ne s'ensuit pas pour cela qu'on sache le Latin en Pologne, et toutes ces prétendues preuves ne prouvent rien.*

*Et vous, Messieurs, quoique votre vie nécessairement sédentaire dans la Capitale, ne semble pas vous permettre de connoître à fond les moeurs étrangères, il n'en est pas moins vraisemblable que vous avez le privilege exclusif d'avoir vu sans avoir voyagé, comme les grands Seigneurs dans le „Bourgeois-Gentilhomme” savent tout sans avoir rien appris<sup>4</sup>. Jusqu'ici on pensoit que l'étude des Nations étoit longue et difficile; mais vous devinez les moeurs, les habitudes, le génie et les facultés des peuples, et tout ce que les autres perdent bien du temps*

à connoître avec un esprit dégagé de toute prévention. La plume est dans vos mains un talisman qui rapproche de vous les pays les plus éloignés, et vous sert de passe-port pour y pénétrer, sans sortir de votre Bureau, ce qui est pour vous aussi commode que glorieux. Ainsi: A quoi serviroit de vouloir vous prouver qu'on a toujours écrit et parlé, qu'on parle et qu'on écrit encore en Latin dans la Pologne, et aussi correctement qu'à Rome sous Auguste et sous Néron? J'excepte le peuple et une classe d'hommes qui se livrent à un genre d'occupation trop étranger aux Lettres.

A quoi serviroit de vous citer Copernic, né à Thorn, ville située sur les bords de la Vistule, dans la Prusse Polonoise, et que Fontenelle, dans sa „Pluralité des Mondes”, a pris mal-à-propos pour un Allemand<sup>5</sup>; erreur échappée à ce célèbre Philosophe, et que je suis bien-aise de relever ici?

A quoi serviroit de vous nommer Casimir Sarbiewski, Poète ingénieux et souvent sublime, que toutes les Universités ont traité comme un Auteur classique, et que Grotius met au-dessus d'Horace; opinion qui, sans prouver sa supériorité sur le favori de Mécène, montre au moins combien le Poète Polonois a excité d'enthousiasme?

A quoi serviroit de vous citer Cromer, Evêque de Varmie, nommé le Tite-Live de la Pologne, Historien aussi élégant que l'Auteur Romain, plus rapide dans ses narrations, et plus semblable à Saluste par la précision, la clarté et la noblesse de ses idées?

A quoi serviroit de vous rappeler qu'en France, après la mort de Charles IX, Henri III, appelé au trône de la Pologne, par la valeur qu'il avoit montrée aux journées de Jarnac<sup>6</sup> et de Montcontour<sup>7</sup>, ayant quitté précipitamment son Royaume à l'insu même de la République<sup>8</sup>, et ce départ inopiné ayant jetté la consternation et l'alarme dans les coeurs de tous les Polonois, on convoqua les Etats, et l'on députa plusieurs Sénateurs en France, pour réclamer un Prince qu'on aimoit<sup>9</sup>; ces Ambassadeurs prononcèrent leurs discours en Latin, et que ce fut Madame de Clermont<sup>10</sup>, Dame-d'Honneur de Catherine de Médicis, qui servit d'interprete, et leur répondit dans la même Langue; témoin l'épithaphe gravée sur sa tombe au Couvent de l'Ave Maria?

A quoi serviroit de vous dire qu'à la Diète de Thorn<sup>11</sup>, berceau de Copernic, comme on vouloit restreindre le pouvoir du Roi, Etienne Batory, alors sur le trône, et aussi connu par ses lumieres, que par la conquête de la Moscovie, se leva de son fauteuil; et après avoir mis la main sur la garde de son sabre, prononça ces mots d'un ton fier et impérieux?

„Liber sum, liber veni, liber natus, liber educatus; Rex vester sum non fictus, neque pictus, nec feram ut sitis mei paedagogi”<sup>12</sup>.

A quoi serviroit d'ajouter que Jean Zamoyski, alors Grand-Chancelier, prit la parole, et adressa au Roi cette réponse, qui caractérise l'ame noble et grande d'un vrai Républicain?

„Rex ne moveas ferrum, ne te Caium nos Brutos sera loquatur posteritas; sumus electores Regum, sed etiam detrusores tyrannorum; regna, sed non impera”<sup>13</sup>.

A quoi serviroit de vous observer que Cicéron n'eût pas parlé avec plus d'énergie en pareille circonstance?

A quoi serviroit de vous citer Hosius, autre Evêque de Varmie, appelé au Concile de Trente où il présida, à cause de ses vastes connoissances, de sa logique et de son éloquence, et reconnu pour le négociateur le plus habile et le plus versé dans toutes les matieres qu'on agita dans ce Concile, et dont on a dit:

„Si non esses Tramontanus,  
Fuisses Papa Romanus”<sup>14</sup>.

*A quoi serviroit de chercher à vous convaincre que, sans vouloir faire tort aux autres Nations, en Pologne on parle toutes les Langues avec plus de facilité que partout ailleurs, et d'en appeller à tous les voyageurs, et surtout aux Ambassadeurs que le choix des Souverains fit résider à la Cour de Varsovie?*

*Ce n'est pas la première fois, Messieurs, que dans les Lettres que vous insérez, vous cherchez à éclairer et à désabuser les Nations qui ont appris votre Langue, et qui estiment vos Ecrivains. N'avez-vous pas porté plus loin le courage, en publiant les Lettres où on a levé la plume contre les Dantes, les Camoens, les Sarbiewski, les Miltons, dont les défauts ne peuvent apparemment être rechetés par les beautés neuves et la composition originale? A-t-on même épargné les cendres du prétendu grand Rousseau? Ne s'est-on pas élevé avec une hardiesse vraiment philosophique contre son „Ode à la Fortune”, que deux générations avoient eu la simplicité d'apprendre par coeur, et à laquelle on ne peut en opposer qu'une seule que la décence et le respect pour le Public ne me permettent pas de nommer ici<sup>15</sup>? Quelle fureur a-t-on eue jusqu'ici de s'extasier sur un Ouvrage aussi médiocre, et de prendre de la brique pour du porphyre?*

*On pourroit être étonné de vous voir prononcer tous les jours d'un ton de maître sur toutes les productions des arts, et même sur la musique, sans avoir les connoissances acquises; mais apparemment vous en avez d'innées. Quelques mal-avisés pourroient, en lisant votre Journal, vous dire, un peu indécemment, Prenez-vous le Public de Paris pour les habitants de la rue Mouffetard<sup>16</sup>, et les Etrangers pour les Pélerins de Saint-Jacques de Compostelle<sup>17</sup>? A peine les Longins, les Quintiliens, les Boileaux, les Popes se seroient-ils permis un ton aussi affirmatif. Mais n'êtes-vous pas justifiés de reste par le progrès des lumières qui s'est fait dans ce siècle, et qui vous met de niveau aux plus grands hommes?*

*C'est donc à tort qu'on voudroit borner votre ministere à nous donner l'Annonce des Spectacles au lieu de la mesure de votre jugement, qui doit être déterminé, à cet égard, par la recette, comme le meilleur criterium pour connoître le vrai, et pour prononcer sur le mérite d'un Ouvrage: c'est à tort qu'on voudroit vous ôter le plus beau fleuron de votre couronne pour le remettre sur la tête du Public soi-disant impartial et éclairé.*

*Votre Bureau n'est-il pas l'entrepôt par excellence des découvertes de la première main, et des connoissances qui ont échappé aux Ecrivains des plus beaux siècles, et qu'on ne trouve nulle part que chez vous?*

*Il peut nous être indifférent d'apprendre dans vos Feuilles que les Anglois et les Américains se disputent aujourd'hui l'honneur de l'invention des jantes de bois faites d'une seule piece, et connues en Pologne de tout temps. Nous pensons que les découvertes de l'esprit humain sont de tous les pays: mais quant à la Langue Latine, dont nous ne pouvons nous passer, et dont vous prétendez que nous sommes privés, nous attendons de votre équité un dédommagement; c'est d'employer votre crédit auprès du Gouvernement, pour que, dans la détresse où vous nous apprenez que nous sommes, on nous envoie, pour les grandes occasions, des Interpretes, qui rendent à nos Loix leur vigueur, et à nos Tribunaux leurs Avocats.*

*Mais, encore un coup, qu'on ne vous demande pas de qui vous tenez ce beau privilege, de décider d'une maniere si tranchante. Quelques Souverains ont dit: „Dieu et mon épée”; et vous, Messieurs, vous pouvez dire: „Notre plume et nos Abonnés”.*

1787. [B. druk.; po 10 III, przed 3 VI 1787], 8°, ss. 8. Egz. Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie, sygn. 0-18-o-1490<sup>2</sup>; 8°-6550.

Zaznaczone odmiany w tekście wychwycono dzięki porównaniu z egzemplarzem wersji, którą tu umownie nazwano warszawską. Jej opis bibliograficzny przedstawia się identycznie jak wersji podstawowej, jedynie zamiast „A PARIS” widnieje „A VARSOVIE”. Egz. Biblioteki Ossolineum we Wrocławiu, sygn. XVIII-6251-III.

Odmiany tekstu w wariantcie warszawskim: <sup>a</sup> „*et signée d'un homme qui se dit Polonois*”; <sup>b</sup> „*personne assurément n'en croiroit si légèrement un homme qui, par état, se trouve éloigné de toute société instruite*”.

#### PRZEKŁAD

#### ARCYGRZECZNE PRZESTROGI DLA REDAKTORÓW „JOURNAL DE PARIS” PRZEZ PANA BIELAWSKIEGO, POLSKIEGO SZLACHCICA

Pozwólcie mi, panowie, zauważyć, że wbrew niewątpliwie zasłużonej sławie, jaką cieszy się wasza gazeta od tak długiego czasu, można by mniemać, że oto chcecie zaprzeczyć owej przypisywanej wam znajomości rzeczy, zamieszczając od czasu do czasu listy, które — wbrew waszym intencjom — wprowadzają w błąd nieuków, a wywołują śmiech wśród czytelników oświeconych.

Można dostrzec w tych listach wysiłki prostowania naszych poglądów na obyczaje i zwyczaje narodów, być może równie świątłych jak Francuzi. Wmawia się nam, iż nie należy ufać ustalonym autorytetom i dziełom, które zyskały uznanie współczesnych, z rękojmią przyszłej nieśmiertelności. Z drugiej zaś stony poleca się nam ukryte jakoby zalety utworów uznanych za kalekie, martwych już w chwili urodzenia; usiłuje się ożywić i namawia się do podziwiania bohaterów, którzy nadają się do powieści Michała Cervantesa bądź *Duncjady* Pope'a<sup>1</sup>. Wydawało się nam dotąd, że sława pisarza wynika z powszechnego uznania, a okazuje się rzeczą obojętną, czy jakieś nazwisko jest nieznanne w świecie literatury, byleby zabłysło na łamach waszej gazety. Gdyby wasze pismo kryło się w cieniu, można by sądzić, że protegowani przez was pisarze podobni są do owego robaczka świętojańskiego, który daje się postrzegać i błyszczy jedynie w ciemnościach; ale ten żart jest tu nie na miejscu, łatwo bowiem stwierdzić, że to wasze pismo jest najlepszą rękojmią wejścia bez egzaminu do świątyni pamięci.

Wśród owych błyskotliwych listów, które drukujecie, dostrzegłem taki jeden, ogłoszony 10 marca bieżącego roku, podpisany przez Żyda z urodzenia, który nazywa siebie Polakiem<sup>a</sup> na takiej zasadzie, jak Woźny z komedii Racine'a *Pieniacze* nazywany był Szwajcarem, chociaż urodził się w Amiens<sup>2</sup>. Znajdują się tam zaskakujące nowe informacje, nikomu dotąd nie znane i pikantne szczegóły, takie np. jak: „W Polsce zubożali szlachcice jeżdżą na kozłach i pracują jako lokaje, *etc.*”. Jak odparować podobne twierdzenia?! Aby w to uwierzyć, trzeba być pozbawionym zdrowego rozsądku i odbywać podróże do Saint-Cloud morzem i lądem<sup>3</sup>; ale oto w tym samym liście inna, jeszcze bardziej zadziwiająca wiadomość, godna odkryć Krzysztofa Kolumba: „Łacina jest w Polsce martwa i głęboko pogrzebana, *etc.*”. Jestem wam, panowie, wielce zobowiązany, że chcecie nam przyjść z pomocą i zawrócić nas z tej narodowej aberracji, z której sami byśmy nie zdołali się wydobyć. Nikt inny nie uwierzyłby zapewne temu obrzezanemu nieszczęśnikowi, wywodzącemu się z rasy przeklętej i prześladowanej, która go oddala od wszelkiej wykształconej społeczności<sup>b</sup>, wy natomiast potwierdzacie jego opinie, przyjąwszy, że wypowiedział je uczony Izraelita, a zatem należy mu ufać. Zresztą takowe mniemanie, sprzeczne z powszechną opinią, a przyjęte tyleż poważnie, co śmiało, może przydać sławy waszemu towarzystwu, uznanemu wszakże za nadzwyczaj oświecone; taki to właśnie argument.

W rzeczy samej, chociaż w Polsce wszystkie prawa, wszystkie dawne i nowe konstytucje, akta prawne, wyroki, dekrety pisane są po łacinie, chociaż rozprawy sądowe prowadzone są w tym języku, to z tego nie wynika, że łacina jest w Polsce znana i wszystkie powyższe fakty niczego nie dowodzą.

A wy, panowie, prowadząc z konieczności żywot osiadły w stolicy, bez możliwości dogłębnego poznania obcych obyczajów, macie — być może, wyłączny — przywilej zdobywania wiedzy bez podróżowania, tak jak owi wielmoże z komedii *Mieszczanin szlachcicem*, którzy wiedzą wszystko, nie ucząc się niczego<sup>4</sup>. Uważano dotąd, że poznanie obcych narodów jest zajęciem długotrwałym i żmudnym, a wy, panowie, potraficie odgadywać obyczaje, zwyczaje, geniusze i talenty ludów oraz to wszystko, czemu inni poświęcają wiele czasu i trudu badawczego bez żadnych uprzedzeń. Pióro w waszym ręku jest rodzajem magicznego talizmanu, który przybliży wam najodleglejsze nawet kraje, i czymś w rodzaju paszportu, umożliwiającego przenikanie do tych krajów bez



wychodzenia z kantorka, co jest i wygodne, i przydające sławy. A zatem — czemu mogłoby służyć dowodzenie, że w Polsce zawsze mówiono i pisano, a i dziś pisze się i mówi po łacinie, i to równie poprawnie jak w Rzymie za Augusta i za Nerona? Wyłączam, oczywiście, lud pospolity i pewną klasę ludzi wykonujących prace zbyt odległe od nauki.

Czemu mogłoby służyć przywołanie tutaj nazwiska Kopernika, urodzonego w Toruniu, mieście położonym nad Wisłą w Prusach Polskich, którego Fontenelle w swoich *Rozmowach o wielości światów* uznał błędnie za Niemca<sup>5</sup>; błąd, jaki przydarzył się sławnemu filozofowi, prostuję tu nie bez satysfakcji.

Czemu mogłoby służyć przypomnienie imienia Kazimierza Sarbiewskiego, poety znakomitego i niekiedy wzniosłego, którego we wszystkich uniwersytetach uznano za autora klasycznego i którego Grotius stawiał wyżej od Horacego; opinia ta nie dowodzi wprawdzie jego wyższości nad ulubieńcem Mecenasa, ale pokazuje, jakie uznanie zdobył sobie polski poeta.

Czemu mogłoby służyć przywołanie nazwiska Kromera, biskupa warmińskiego, zwanego polskim Tytulem Liwiuszem, historyka równie wytrawnego jak ów Rzymianin, którego potoczysta narracja oraz precyzja, jasność i szlachetność poglądów zbliża do Salustiusza.

Czemu mogłoby służyć przypomnienie, że gdy Henryk III, powołany na tron polski z uwagi na jego męstwo okazane w czasie walk o Jarnac<sup>6</sup> i Montcontour<sup>7</sup>, po śmierci Karola IX w pośpiechu i potajemnie opuścił swoje królestwo<sup>8</sup>, a ten nieoczekiwany wyjazd wywołał konsternację i niepokój w sercach wszystkich Polaków, zwołano sejm i wysłano do Francji delegację senatorów, aby przywołać na powrót ulubionego księcia<sup>9</sup>, to we Francji posłowie ci wygłaszali swoje mowy po łacinie, a pani de Clermont<sup>10</sup>, dama dworu Katarzyny Medycejskiej, występowała jako tłumaczka i odpowiadała posłom w tym samym języku. Dowodem tego jest epitafium na jej grobie w klasztorze pod wezwaniem NMPanny.

Czemu miałyby służyć przypomnienie sejmu obradującego w Toruniu<sup>11</sup>, kolebce Kopernika? Gdy posłowie chcieli ograniczyć władzę ówczesnie panującego króla, znanego zarówno ze swojej wiedzy, jak i z podboju Moskwy, Stefan Batory wstał z tronu i kładąc rękę na rękojeści swej szabli, wypowiedział te oto słowa tonem dumnym i władczym:

*„Liber sum, liber veni, liber natus, liber educatus; Rex vester sum non fictus, neque pictus, nec feram ut sitis mei paedagogi”*<sup>12</sup>.

Po co dodawać, że Jan Zamoyski, ówczesny kanclerz wielki koronny, zabrał wtedy głos i odpowiedział królowi słowami znamionującymi szlachetność i wielkoduszność prawdziwego republikanina:

*„Rex ne moveas ferrum, ne te Caium nos Brutos sera loquatur posteritas; sumus electores Regum, sed etiam detrusores tyrannorum; regna, sed non impera”*<sup>13</sup>.

Po co tłumaczyć wam, że Cycleron w podobnych okolicznościach nie przemawiałby z większą żywością.

Czemu miałyby służyć przypomnienie Hozjusza, drugiego warmińskiego biskupa, uczestnika soboru trydenckiego, któremu przewodniczył z racji swojej głębokiej wiedzy, rozumu i elokwencji, i uznany został za najręczniejszego i najbieglejszego negocjatora we wszystkich materiach dyskutowanych na soborze. Mówiono mu:

*„Si non esses Tramontanus,  
Fuisses Papa Romanus”*<sup>14</sup>.

Czemu mogłoby służyć przekonywanie was, panowie, o tym, że — nie ujmując niczego innym narodom — Polacy mówią wszystkimi językami z większą niż inni biegłością; wystarczy odwołać się do opinii podróżników, a przede wszystkim do ambasadorów wysłanych przez swoich władców na dwór w Warszawie.

Nie po raz pierwszy, panowie, w zamieszczanych listach usiłujecie oświecać i wyprowadzać z błędu przedstawicieli narodów, które poznały waszą mowę i doceniają waszych pisarzy. Czyż jednak nie przekroczyliście granic zuchwalstwa publikując wypowiedzi osób, które obróciły swoje pióra przeciwko takim pisarzom, jak Dante, Camoens, Sarbiewski, Milton, wytykając im błędy, a nie dostrzegając nowatorskiego piękna i oryginalności formy? A czy chociaż oszczędzono prochy Rousseau, uznanego przecież za wielkiego pisarza? Czyż nie wystąpiono z iście filozoficznym zuchwalstwem przeciwko jego *Odzie do Fortuny*, której dwa pokolenia — być może, prostych ludzi — uczyły się na pamięć i której przeciwstawia się tylko jeden utwór, ale nie mogą go tutaj wymienić ze względu na przyzwoitość i szacunek dla czytelnika<sup>15</sup>. Zachwyt nad utworem tak mizernym wynika z nie wiedzy jakiego zacierzwienia, które nie pozwala odróżnić cegły od porfiru.

Można przypatrywać się ze zdziwieniem, jak codziennie — z wielką pewnością siebie — wygłaszacie opinie o wszystkich dziełach sztuki, nawet o muzyce, nie mając wiedzy nabytej, ale widocznie macie wiedzę wrodzoną. Ktoś niezorientowany, czytając waszą gazetę, mógłby wam

powiedzieć nieco bezczelnie: „Czyżbyście brali czytelników za mieszkańców ulicy Mouffetard<sup>16</sup>, a cudzoziemców za pielgrzymów do sanktuarium św. Jakuba w Compostelli<sup>17</sup>?” Żaden Longinus, Kwintyliian, Boileau czy Pope nie pozwoliłby sobie na ton równie kategoryczny. A zresztą — może usprawiedliwia was rozwój oświaty w tym wieku oświecenia, który stawia was na równi z największymi umysłami?

Byłaby błędem próba ograniczenia waszej działalności do zapowiedzi przedstawień teatralnych, z poniechaniem wyrażania krytycznych sądów o tych przedstawieniach, która to czynność wymaga zgodności z normami jako kryteriami poznania prawdy o walorach dzieła; błędem byłoby pozbawienie was najpiękniejszego klejnotu z waszej korony i umieszczenie go na głowie widza, niby bezstronnego i oświeconego.

Wasz kantor jest w całym tego słowa znaczeniu magazynem wszelakich odkryć z pierwszej ręki, a także wiadomości, które umknęły uwadze najświetlejszych pisarzy dawnych wieków, ale można je teraz poznać z łamów waszej gazety.

Nie ma dla nas znaczenia wiadomość o tym, że Anglicy spierają się z Amerykanami o pierwszeństwo w wynalezieniu obręczy z litego drewna, które znano w Polsce od niepamiętnych czasów. Uważamy, że odkrycia ludzkiego rozumu należą do całego świata, co się zaś tyczy łaciny, bez której nie możemy się obejść (choć w waszym mniemaniu wcale jej nie znamy), to w imię sprawiedliwości oczekujemy od was rekompensaty: wykorzystując kredyt zaufania, jakim cieszy się u władz, pomóżcie nam wydobyć się z tej opresji dopiero co nam uświadomionej, przysyłając na wielkie okazje tłumaczy mogących sprawić, że nasze prawa odzyskają dawną moc, a nasze trybunały swoich jurystów.

No i jeszcze jedna rada, aby was nie pytano, panowie, skąd macie przywilej decydowania w sposób tak kategoryczny. Niektórzy władcy mawiali ongiś: „Klnę się na Boga i mój miecz!”, a wy, panowie, możecie mówić: „Klnę się na moje pióro i moich prenumeratorów!”

Odmiany tekstu w wariantcie warszawskim: <sup>a</sup> „podpisany przez jegomościa, który nazywa siebie Polakiem”; <sup>b</sup> „Nikt inny nie uwierzyłby zapewne tak lekkomyślnie człowiekowi, który — z racji swego stanu — żyje z dala od wszelkiej wykształconej społeczności”.

<sup>1</sup> W latach 1728—1743 ukazały się w Anglii 4 kolejne wersje jego poematu satyrycznego *The Dunciad*. Fragment polskiego przekładu *Duncjady* (ks. I, cz. 1) opublikował F. K. Dmochowski w *Urywku z „Bicza kręconego w Krakowie z okazji »Zakusu nad zaciekami Wszechnicy Krakowskiej«* (Warszawa 1789).

Ze względu na brak w zbiorach krajowych roczników „Journal de Paris” nie można dociec, kto był autorem i w których numerach tego pisma pojawiły się artykuły tak krytycznie oceniane przez Bielawskiego. Toteż nie sposób ani ustalić autorstwa, ani określić ściśle numerów dziennika zawierających sporne wypowiedzi na temat drewnianych obręczy, o których nadmienili i Hurwicz, i Bielawski.

<sup>2</sup> Miasto w półn. Francji; dawna stolica Pikardii.

<sup>3</sup> W wieku XVIII Saint-Cloud było podparyską mieściną; obecnie jest jedną z dzielnic stolicy Francji.

<sup>4</sup> Pomyłka Bielawskiego. Chodzi o komedię *Pocieszne wykwintnisie* i o kwestię Mascarille’a ze sc. 10: „Ludzie dobrze urodzeni umieją wszystko, choć się niczego nie uczyli” (tłum. T. Boy-Żeleński).

<sup>5</sup> B. Le Bovier de Fontenelle, *Entretiens sur la pluralité des mondes*. Paris 1686. Przekład polski pt. *Rozmowy o wielości światów. [...]* (Warszawa 1765) — ze zmienioną kartą tytułową pojawił się ponownie pod nagłówkiem *Rozmowa filozofa z damą o wielości światów. [...]* (Warszawa 1769).

Fontenelle istotnie napisał: „*Figurez-vous un allemand nommé Copernic*” (*Entretiens sur la pluralité des mondes*, cyt. z wyd.: Paris 1800, s. 22). W przekładzie polskim nie ma śladu tego błędu autora.

<sup>6</sup> Obecnie miasto w departamencie Charente; 12 III 1569 armia katolicka pod dowództwem księcia Andegawenii stoczyła zwycięską bitwę ze stosunkowo małymi siłami protestantów dowodzonymi przez G. de Coligny.

<sup>7</sup> Miejscowość na półn. od Poitiers; 3 X 1569 oddziały katolików dowodzone przez księcia Anjou (późniejszego Henryka III) odniosły zwycięstwo nad protestantami, którymi dowodził de Coligny.

<sup>8</sup> W nocy z 18 na 19 VI 1574 potajemnie opuścił Kraków i udał się w podróż do Francji.

<sup>9</sup> Sejm konwokacyjny w Warszawie (30 VIII — 18 IX 1574) uchwalił wysłanie do Francji delegacji z listem z 18 IX 1574 do Henryka Walezego, w którym stany Rzeczypospolitej domagały

się powrotu króla w terminie do 17 V 1575. Po upływie tego czasu zapowiadały ogłoszenie bezkrólewia i elekcję nowego monarchy. W delegacji wyjechali Jan Tomasz Drohojowski starosta przemyski oraz Hieronim Rozdrażewski (Rozrażewski) biskup włocławski.

<sup>10</sup> Crussol Louise de Clermont de, księżna d'Uzès.

<sup>11</sup> Sejm zwyczajny w Toruniu (19 X – 29 XI 1576).

<sup>12</sup> „Wolny jestem, wolny przybyłem, wolnym się urodziłem, wychowany w wolności; królem waszym jestem nie zmyślonym ani malowanym i nie zniosę, abyście byli moimi nauczycielami”.

<sup>13</sup> „Król niech nie chwytą za oręż, aby potomność nie nazwała ciebie Gajuszem, a nas Brutu-sami; jesteśmy wyborcami królów, lecz także pogromcami tyranów; rządź, lecz nie panuj”.

<sup>14</sup> „Jeśli nie byłbyś Tramontana, / Byłbyś rzymskim papieżem”. „Tramontana” – tu: „Gwiazda Polarna”; w sensie przenośnym: „Jeśli nie byłbyś z Północy...”, czy wręcz: „Jeśli nie byłbyś Polakiem...”

<sup>15</sup> W tym wypadku znów brak dostępu do roczników „Journal de Paris” uniemożliwia bliższe wyjaśnienia.

<sup>16</sup> Nie udało mi się odnaleźć w literaturze żadnych informacji charakteryzujących tę ulicę. Z kontekstu domniemywać wolno, iż mógł się przy niej mieścić przytułek lub szpital dla upośledzonych umysłowo.

<sup>17</sup> Św. Jakub, zwany Większym – apostoł, syn Zebedeusza, rybaka galilejskiego, brat Jana Ewangelisty. Pierwszy z apostołów, który poniósł śmierć męczeńską. Patron Hiszpanii i Portugalii. Domniemane relikwie świętego odkryto w IX stuleciu. W wiekach średnich pielgrzymowanie do Santiago de Compostella stało się bardzo popularne.

### 3. Józefa Bielawskiego wiersz do księżnej Izabeli Lubomirskiej

#### PORTRAIT DE LA PRINCESSE\*\*\*\*

*Tenir du ciel tant d'hereux dons;  
Se montrer dans le cours d'une si belle vie,  
Digne du sang des Jagellons,  
De qui par les vertus elle est encor sortie;  
5 Honorer du plus doux accueil  
Ceux qui sont nés dans sa patrie,  
Sans se borner aux soins d'un stérile coup-d'oeil,  
Et d'une main compatissante,  
Secourir en secret la famille indigente;  
10 Toujours par une voie inconnue à l'orgueil,  
En quelque pays qu'elle passe,  
Charmer l'habitant par sa grace,  
Et plus encor par ses bontés,  
Retrouver une Cour dans les coeurs enchantés;  
15 Joindre à tant de mérite un jugement solide,  
Qui lui sert en tout temps de fanal et de guide;  
Exciter l'admiration,  
L'intérêt, la reconnoissance;  
Par ses vertus se faire un nom,  
20 Même au-dessus de sa naissance;  
A ces traits qui ne s'écriera:  
Ah! vous peignez Lubomierska<sup>1</sup>?*

<sup>1</sup> Grande-Maréchale de la Couronne de Pologne, née Princesse de Czartoryska. Cette Maison descend des Jagellons, dont le premier a réuni le Grand-Duché de Lithuanie au Royaume de Pologne.

Tekst według druku ulotnego — zob. opis do poz. 2.

Wiersza tego nie ma w wariacie warszawskim broszury, zamieszczony został tylko w wariacie paryskim, na s. 8.

PRZEKŁAD

PORTRET KSIĘŻNEJ\*\*\*\*

Hojnie odbdarowana przez niebo szczęśliwymi talentami,  
 Uczestniczka pięknego żywota,  
 Godna krwi Jagiellonów,  
 Z których wywodzą się jej cnoty;  
 5 Serdecznym przyjęciem zaszczyca  
 Tych, którzy urodzili się w jej ojczyźnie.  
 Nie ogranicza swej łaski do jałowego spojrzenia  
 I współczującej dłoni,  
 Potajemnie wspomaga biedną rodzinę;  
 10 Głosem pozbawionym dumy zawsze,  
 W jakimkolwiek przebywa kraju,  
 Swym wdziękiem zachwyca mieszkańców.  
 A jeszcze bardziej swymi dobrodziejstwami  
 Znajduje łaskę w zachwyconych sercach,  
 15 Łączy swe cnoty z poważnym myśleniem,  
 Które jest jej stałą gwiazdą przewodnią.  
 Wzbudza podziw,  
 Zainteresowanie wdzięczność,  
 Swymi zaletami zdobywa sobie imię,  
 20 Które przewyższa rodowe miano.  
 Przy tylu zaletach któż nie odgadnie:  
 „Ach, to pan maluje księżnę Lubomirską<sup>1</sup>?”

<sup>1</sup> Marszałkowa wielka koronna w Polsce, z domu Czartoryska. Ród ten wywodzi się z Jagiellonów, z których pierwszy złączył Wielkie Księstwo Litewskie z Królestwem Polskim.